

Co 3 antypirackie zgłoszenie do Google budzi wątpliwości

2 kwietnia 2016

Posiadacze praw autorskich żądają od Google usuwania milionów linków. Jak często ich zgłoszenia są błędami lub nadużyciami?

Nie jest żadną tajemnicą, że Google usuwa z sieci linki na życzenie posiadaczy praw autorskich. Aktualny raport przejrzystości Google mówi, że firma otrzymała w ostatnim miesiącu żądania usunięcia 81 mln URL-i, które były związane z naruszeniami praw niemal 7 tysięcy posiadaczy praw autorskich.

Nie jest też tajemnicą, że posiadacze praw autorskich nadużywają prawa do usuwania. Opisywaliśmy już takie przypadki jak żądanie usuwania linków do popularnego oprogramowania (Ubuntu, Skype itd.). Firma Microsoft żądała kiedyś usunięcia linków do stron Wikipedii i BBC. Trafili się nawet antypiraci, którzy wymagali od Google usunięcia pirackich treści z własnych komputerów (sic!).

Skoro takie wpadki się zdarzają to pytanie, czy są one rzadkie czy częste? Wysyłaniem antypirackich zgłoszeń często zajmują się automaty, nie ludzie. Automaty nie potrafią odróżnić treści chronionej od tzw. domeny publicznej i nie potrafią wyczuć niuansów tzw. dozwolonego użytku. Mylą się, ale jak często?

Wreszcie ktoś postanowił przeprowadzić badania w tym zakresie. Naukowcy z University of California w Berkeley oraz Columbia University opublikowali ciekawy raport pt. „Notice and Takedown in Everyday Practice”. Opisano w nim trzy różne badania, z czego jedno było analizą 108 mln żądań usunięcia treści, jakie zostały zgłoszone przez antypiratów do Google. Badając te zgłoszenia naukowcy korzystali z bazy Lumen (wcześniej znanej jako Chilling Effects i utworzonej właśnie w celu zbierania informacji o treściach zgłaszanych do

usunięcia).

Oto ogólne wyniki badania.

- 4,2% zgłoszeń treści do usunięcia stanowiły zgłoszenia fundamentalnie błędne. Dotyczyły one treści niezwiązanych z chronionym dziełem. To oznacza mniej więcej tyle, że jedno na 25 zgłoszeń jest ewidentnym nadużyciem. Miejmy na uwadze, że przy 108 mln badanych żądań te 4,2% oznacza aż 4,5 mln żądań.
- Niemal co trzecie zgłoszenie (28,4%) miało cechy wzbudzające wątpliwości co do ważności zgłoszenia.
- Około 15% zgłoszeń budziło wątpliwości co do spełniania ustawowych wymagań. Przykładowo te zgłoszenia mogły niewystarczająco dokładnie identyfikować dzieło, które rzekomo udostępniono bezprawnie.
- Jedno na czternaście zgłoszeń (7,3%) wzbudzało wątpliwości z powodu dozwolonego użytku.
- Zdarzały się liczne prośby o usunięcie linków do treści już niedostępnych.

Interesujące było również inne wspomniane w raporcie badanie, dotyczące usuwania treści z wyszukiwarki graficznej Google. Naukowcy mieli wątpliwości co do 70% żądań(!). Niecałe 12% żądań wzbudzało wątpliwości ze względu na dozwolony użytek. Około 1% żądań mogło dotyczyć materiałów stanowiących domenę publiczną.

Wyniki badań przedstawione w tym raporcie powinny być dostrzeżone przez wszystkich, którzy dyskutują o usuwaniu treści z sieci na życzenie posiadaczy praw autorskich (w ramach mechanizmu notice and takedown).

Obecnie wszystko zmierza do tego, aby maksymalnie ułatwić usuwanie. Komisja Europejska rozważa wprowadzenie większej odpowiedzialności po stronie usługodawców internetowych. Chodzi o to, by firmy takie jak Google czy Facebook ryzykowały

karami, jeśli znajdą się u nich materiały „pirackie”. Takie zagrożenie miałyoby skłonić te firmy do aktywnego poszukiwania i usuwania treści pirackich.

Z drugiej jednak strony przedstawiony raport pokazuje, że nawet w obecnym systemie prawa autorskie mogą szkodzić dostępności treści legalnych. Nie jest to zresztą żadne odkrycie. Nadużywanie praw autorskich mocno dało się we znaki użytkownikom YouTube. Niedawno ten serwis ogłosił utworzenie specjalnego zespołu, który będzie zapobiegał nadużyciom. Nie powinno być tak, że jakaś wytwórnia nagle przyznaje sobie prawo do jakiegoś dzieła i powoduje usuwanie treści z sieci. Tak było choćby w przypadku Warnera, który przyznał sobie prawa do kolędy „Cicha noc”.

Niewątpliwie trzeba dyskutować o odpowiedzialności za treści w sieci. Pamiętajmy jednak, że nie może to oznaczać dawania wybranym podmiotom prawa do usuwania wszystkiego. Prawo musi być zrównoważone, bo w przeciwnym razie będzie albo szkodliwe, albo martwe.

Autorstwo: Marcin Maj

Źródło: DI.com.pl